



Piotr Frączak

*prezes Ogólnopolskiej
Federacji Organizacji
Pozarządowych*

A GDZIE SPOŁECZEŃSTWO?

W dyskursie publicznym dominuje przekonanie, że istnieją dwie drogi rozwoju – albo więcej państwa, albo więcej rynku. Coś za coś. Chcemy co rusz – a to prywatyzować, a to upaństwowiać przedsiębiorstwa (banki, koleje, kopalnie, szpitale). To, co społeczne, nie poddające się regułom rynkowym czy nadzorowi administracji, jawi nam się jako nieistotny trybik pomiędzy dwoma kołami młyńskimi. Rodzina, przyjaciele, współpracujący z nami ludzie o zbieżnych z naszymi zainteresowaniami lub wartościach są tylko marginesem tego, co tak naprawdę ważne: pieniędzy i władzy. A co, jeśli w tej dyskusji obie strony się mylą? A co, jeśli okazać by się miało, że społeczeństwo obywatelskie nie znajduje się pomiędzy rynkiem a państwem, ale jest gdzieś poza? Co, jeśli odkryjemy, że można niwelować braki wynikające z oczywistej zawodności rynku nie administracyjnym nakazem, lecz społecznym zaangażowaniem,

Dominuje przekonanie, że istnieją dwie drogi rozwoju – albo więcej państwa, albo więcej rynku. To, co społeczne, nie poddające się regułom rynkowym czy nadzorowi administracji, jawi nam się jako nieistotny trybik pomiędzy dwoma kołami młyńskimi.

a wady administracyjnego zarządzania – nie urynkawianiem wszystkiego, a spontaniczną aktywnością? Niektórzy powiedzą, że to herezja, lecz moim zdaniem niewiele dowodzi, aby to dychotomiczne podejście, będące w istocie ideową pozostałością po zimnej wojnie, opierało się na twardych, racjonalnych podstawach.

Ziemia niczyja?

To, że w niektórych wypadkach system rynkowy i państwowa interwencja zawodzą jest dziś w zasadzie oczywistością. Problem w tym, że wychodząc od dualistycznej wizji próbuje się zrzucić te niedoskonałości na wynik działania strony przeciwnej. Zawodność rynku to w istocie wynik wcześniejszej interwencji państwa, zaś wady systemu zarządzania administracyjnego są skutkiem zbyt dużej roli mechanizmów rynkowych. I znów pojawiają się wątpliwości. A jeżeli nie? Jeśli w samą istotę tych form zarządzania jest wpisana immanentna skaza? Jeśli po prostu takie są? Przecież łatwo możemy znaleźć argumenty, że w wielu przypadkach problemów nie potrafi rozwiązać ani rynek, ani administracja. Chociażby w sferze dostarczania usług publicznych państwo stara się dostarczyć usługi na poziomie satysfakcjonującym przeciętnego wyborcę, a biznes – przeciętnego konsumenta. Oznacza to, że takie rozwiązania nie mogą zaspokajać aspiracji bardzo wielu grup mniejszościowych i ich specyficznych

potrzeb. Dlaczego rynek i państwo zawodzą? W teoriach wskazuje się na wiele powodów, ale dla naszego wywodu trzy z nich są najbardziej istotne.

Po pierwsze – dlatego, że za gros usług ludzie nie są skłonni zapłacić wystarczająco dużo, aby było to opłacalne z punktu widzenia mechanizmów rynkowych, a potrzeby są tak niszowe, że realizacja tych usług przez podmioty publiczne – choć pożądana (np. z uwagi na akceptowalną równość szans) – może być zbyt kosztowna. Oczekiwania co do różnorodnych usług społecznych (dla dzieci, dla osób starszych, dla chorych itp.) rosną, a część z tych niszowych potrzeb pozostaje niezaspokojona.

Po drugie – dlatego, że wiele działań państwowych, dotychczas skutecznie ograniczających niekorzystne efekty funkcjonowania rynku, zawodzi. Dotyczy to szczególnie działalności międzynarodowych korporacji, które mają możliwość „eksportowania” części działalności i niepożądanych kosztów – w tym kosztów pracy czy kosztów środowiskowych – do krajów mniej rozwiniętych. W dłuższej perspektywie ta niekontrolowana działalność poza granicami państwa może się odbić na wszystkich (efekty środowiskowe, niestabilność w regionach biedniejszych itp.).

W sferze dostarczania usług publicznych państwo stara się dostarczyć usługi na poziomie satysfakcjonującym przeciętnego wyborcę, a biznes – przeciętnego konsumenta. Takie rozwiązania nie mogą zaspokajać aspiracji bardzo wielu grup i ich specyficznych potrzeb.

Po trzecie w końcu – istnieje niebezpieczeństwo wspierania przez państwo nieefektywnych działań ekonomicznych. O tym, że „małe jest piękne, ale duże jest dotowane” mówi się od pewnego czasu, ale ostatni problem z ratowaniem zadłużonych banków prywatnych środkami publicznymi wskazuje, że mamy tu do czynienia – już na dużą skalę – z problemem „porażki kontraktu”. Wówczas w sytuacji, gdy za pewne usługi płaci państwo, a nie odbiorca usług, odbywa się to zarówno kosztem jakości, jak i odbiorcy. Może to wzmacniać nieracjonalne z punktu widzenia zysku społecznego zachowania rynkowe.

W tych trzech obszarach oddolne działania obywatelskie mogą nie tylko zaspokajać niszowe potrzeby, ale także kontrolować wpływające pośrednio na życie społeczne procesy.

Spółczesność kontrolująca

Jeżeli uznamy, że zarówno rynek, jak i działania nadzorcze państwa wymagają dodatkowej kontroli, pozostaje pytanie, czy jest ona możliwa. Nie jest to jednak pytanie zadane we właściwy sposób. Ta kontrola już bowiem jest i – co więcej – silnie umocowana. Mamy kontrolę wyborców nad systemem politycznym i kontrolę konsumentów nad działaniami gospodarczymi. Nie trzeba nikogo przekonywać, jaką potencjalną siłę te mechanizmy posiadają. Problem w tym, że zarówno system demokracji przedstawicielskiej, jak i kontrolna rola konsumentów łatwo podlegają manipulacjom. Konieczny jest więc niezależny od państwa i rynku mechanizm, który wykorzystując swoiste działania typu „check and balance”,

korzystając ze współpracy zarówno z biznesem, jak i administracją będzie potrafił zapewnić równowagę.

Kryzys legitymizacji władzy oraz zachwianie zaufania do rynku (szczególnie systemu międzynarodowych korporacji i banków) inicjuje poszukiwanie nowych form uczestnictwa obywatela-świadomego konsumenta w życiu społecznym. Ruchy społeczne z przełomu XIX i XX wieku, bunt młodzieży końca lat 60., jak i dzisiejsze rozruchy oburzonych, jak np. na Majdanie, to nic innego, jak kolejne formy poszukiwań wyjścia poza dychotomię władza-rynek. Jest to próba przejęcia kontroli nad swoim życiem, nad życiem zbiorowym.

Ruchy społeczne z przełomu XIX i XX wieku, bunt młodzieży końca lat 60., jak i dzisiejsze rozruchy oburzonych, jak np. na Majdanie, to nic innego, jak kolejne formy poszukiwań wyjścia poza dychotomię władza-rynek. Jest to próba przejęcia kontroli nad swoim życiem, nad życiem zbiorowym.

Spółczesność opiekuńcza

Sama kontrola nie jest jednak wystarczającym mechanizmem, który mógłby zapewnić wpływ obywateli-świadomych konsumentów na życie społeczne. Kolejnym pojęciem, które musi się tu pojawić jest

współodpowiedzialność. Nie da się zrównoważyć negatywnych stron rynku i biurokratycznej administracji bez przejęcia części odpowiedzialności. Wszystkie wspomniane wcześniej fale protestów przechodziły od formy spontanicznego buntu do form samoorganizacji, do działań pozytywnych. Czasem przyjmowało to formę inicjatyw uznawanych za skrajnie utopijne (np. postać różnego rodzaju komun), a czasem instytucji akceptowalnych, które zwiększały podmiotowość społeczeństwa. To na fali samoorganizacji ruchu robotniczego, ale też np. feministycznego, tworzyły się spółdzielnie, które wielu odesłało już do lamusa. W swoim czasie niewątpliwie zrewolucjonizowały jednak one

*Nie da się zrównoważyć
negatywnych stron rynku
i biurokratycznej administracji
bez przejścia części
odpowiedzialności przez
społeczeństwo.*

podejście do własności wspólnej, do opieki nad robotnikiem, do działań samopomocowych. To także organizacje pozarządowe, które na fali krytyki państwa opiekuńczego odegrały znaczącą rolę w demokratyzacji życia społecznego ostatniego stulecia.

Nie ma przyzwolenia społecznego na ubóstwo, wykluczenie społeczne czy getta. Przekonaliśmy się jednak, że zarówno rynek, jak i struktury administracyjne nie zawsze – mimo deklaracji – przyczyniają się do wyrównywania szans i tworzenia przestrzeni dla rozwoju ludzi bez względu na ich przymioty osobiste, posiadane środki czy umiejscowienie w strukturach władzy. To właśnie samoorganizacja, oparta z jednej strony na samopomocy, a z drugiej na solidarności z potrzebującymi może i powinna zapewnić funkcjonowanie systemu, w którym odnajdziemy człowieczeństwo nie odwołując się do bezdusznym reguł rynkowych czy równie bezdusznym (a czasem wręcz głupich) procedur administracyjnych. Samorządne wspólnoty lokalne (które nie są zdecentralizowaną administracją rządową, ale prawdziwą samoorganizacją lokalnej wspólnoty), niezależne organizacje i ewentualna interwencja państwa na zasadzie pomocniczości to prawdziwie demokratyczne i opiekuńcze społeczeństwo.

Ku lepszemu życiu

Nie wyobrażamy sobie dziś życia o niższym standardzie, choć coraz więcej z nas uznaje, że należy ograniczać rozwój na rzecz stabilizacji jego jakości,

zrównoważonego rozwoju. Jednak jakość życia niekoniecznie przecież oznacza lepszy samochód czy kolejną aplikację na jeszcze lepszy model smartfona. To niekoniecznie gmina ściągnąca tysiące bogatych, hałaśliwych turystów. Raczej taka, która zapewni nam spokój i ciszę. Gdy w XIX wieku postępowcy walczyli o 8-godzinny dzień pracy, cel był wyraźny. Człowiek powinien mieć czas na pracę, na rozwój i na odpoczynek. Dziś czas wolny przeznaczamy w dużej części na rozrywkę (hasła nawołujące np. do czytania nie biorą pod uwagę, że ma swoje znaczenie nie tylko to „czy”, ale także „co” się czyta). Można w pewnym uproszczeniu stwierdzić, że rynek powinien zapewnić pracę, a państwo – spokojny odpoczynek. Czas zastanowić się, czy rozwój osobisty, kulturę, edukację wystarczająco zagwarantują mechanizmy rynkowe i dobre prawo. Jeśli nie, czas pomyśleć, jak powinna funkcjonować nasza rzeczywistość wyrwana z dualistycznej pułapki.

Oczywiście, wiele rozwiązań wypracowanych w oddolnych inicjatywach zostanie – jak to bywało wielokrotnie w historii – wykorzystanych rynkowo czy zaadoptowanych do systemu publicznego. W trzecim sektorze widać efekty instytucjonalnego izomorfizmu, gdzie organizacje upodobią się do urzędów lub przedsiębiorstw (biurokratyzacja i przyjęcie logiki rynkowej), przestając być podmiotami emancypacji społecznej, zaspokajania rzeczywistych potrzeb, nośnikami zmian,

*Jakość życia niekoniecznie
oznacza lepszy samochód czy
kolejną aplikację na jeszcze
lepszy model smartfona.
To niekoniecznie gmina
ściągnąca tysiące bogatych,
hałaśliwych turystów. Raczej
taka, która zapewni nam
spokój i ciszę.*

Rynek powinien zapewnić pracę, a państwo – spokojny odpoczynek. Czas zastanowić się, czy rozwój osobisty, kulturę, edukację wystarczająco zagwarantują mechanizmy rynkowe i dobre prawo.

metodą oddolnej samoorganizacji. Konieczne jest więc z jednej strony chronienie, a także wspieranie – równocześnie, choć w innych obszarach, tak przez rynek jak i państwo – podmiotowości

obywateli-świadomych konsumentów oraz ich spontanicznej, opartej na odruchu solidarności, samopomocy i odpowiedzialności, postawy krytycznej wobec zachowań nastawionych na indywidualny zysk i władztwa administracji. Z drugiej zaś strony potrzeba silnego zakorzenienia organizacji pozarządowych w społecznościach tak, aby nie stały się elementem dualistycznego systemu, ale niezbędnym dla równowagi elementem „niesystemowości”. To od tej niezależnej sfery aktywności zależeć będzie rzeczywista równowaga między państwem i rynkiem.

O AUTORZE:

Piotr Frączak jest prezesem Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych i redaktorem naczelnym pisma „FederalistKa”.